DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 20 września 1889 r. — Nr. 27.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski" w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol." kosztuje 40 f.
Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

HISTORYA
JAKICH WIELE.

Przez F. F.

Z języka niemieckiego tłomaczyła

ANNA PILASKA.

(Ciąg dalszy)

Od lat nieomal dziecięcych łączyła ich najściślejsza przyjaźń. Dwunastoletni Henryk Paulson i nieco młodszy Stefan Roberts jednego prawie dnia i roku wstąpili do szkół, które też dzięki niezwykłym zdolnościom chlubnie ukończyć zdołali. Złożywszy z niemniejszem powodzeniem examina z prawa i medycyny, równocześnie praktykę swych zawodów rozpoczęli. Paulsonowi wyjątkowo szczęście sprzyjało, więc po kilku już latach pewnej sławy i wziętości się doczekał, podczas kiedy Roberts był zawsze jeszcze tym samym początkującym prawnikiem i ani o krok na drodze do sławy i majątku się nie posunął. Na pół roku przed naszem opowiadaniem promieniejący szczęściem Roberts przybiegł oznajmić przyjacielowi swe zaręczyny z piękną i bogatą córką miejscowego bankiera. Paulson cieszył się tem szczerze, przekonany, że miłość wywrze błogi wpływ na gwałtowny i ponury nieco charakter młodego prawnika. Nadzieje jego ziściły się w rzeczy samej. — Roberts czuł się niewypowiedzianie szczęśliwym, m o g ą c u k o c h a n ą i s t o t ę n a z w a ć s w o j ą, i odtąd życie nowy dlań powab, nowy cel i zajęcie mieć zaczęło. I słusznie mógł się szczęśliwym nazwać — wielu zazdrościło mu jego losu. Ośmnastoletnia Berta była ślicznem, uroczem zjawiskiem i miłość narzeczonego odpłacała szczerą wzajemnością. — Roberts poznał ją na balu, wydawanym na cel dobroczynny przez żony wyższych urzędników miejscowych, i pokochał od pierwszego wejrzenia, zanim się o jej nazwisku i znacznym majątku jej ojca dowiedział. Jeden z jego znajomych wprowadził go do domu bankiera, następnie zaczął bywać częściej, starając się dać bliżej poznać Bercie, której wzajemność udało mu się wreszcie pozyskać.

Mając tę pewność, był nad wyraz szczęśliwym — obawiał się prawie, że serce ludzkie takiego nadmiaru pomyślności nie zniesie! Nie zwracał uwagi na to, że bogaty bankier bardzo niechętnie na zaręczyny zezwalał — posiadał miłość Berty i to mu wystarczało.

Zdawało mu się, że odżył na nowo — cały charakter i usposobienie jego cudownej uległy przemianie. Paulson czuł się niemniej szczęśliwym, przepowiadał mu najpiękniejszą przyszłość, obudzał w nim najśmielsze nadzieje pozyskania kiedyś zaszczytnego i wysokiego stanowiska w świecie.

Pół roku tego szczęścia minęło, zanim dostrzegł, że czoło przyjaciela zachmurza się stopniowo, że Roberts wpada często w bolesną zadumę. Nie śmiąc go pytać o przyczynę tej zmiany, postanowił sam śledzić baczniej i doszedł w końcu do wniosku, że smutek młodego prawnika datował się od dnia, w którym Holstein bliską z bankierem i jego córką zawarł znajomość, odkąd go coraz serdeczniej, coraz częściej zapraszać zaczęto.

. . . .

Późno już było, kiedy doktor Paulson wraz z przyjacielem rozeszli się do domu.

Roberts, obudziwszy się nazajutrz po niespokojnie przepędzonej nocy, jął rozważać bliżej wypadki dnia ubiegłego, a dręczące myśli o odmowie Holsteina, o narzeczonej opanowały jego umysł na nowo. Do wczoraj jeszcze nie wierzył, aby mógł miłość Berty utracić, dopiero słowa Paulsona nowe podejrzenia w sercu jego wzbudziły. Więc już całe miasto mówiło, że Berta nadskakiwania i grzeczności Holsteina zbyt uprzedzająco przyjmuje. Powinien się sam przekonać o tem, a najlepszym środkiem, najprostszą drogą ku temu było zapytać ją samę. Miał prawo to uczynić — mógł nawet żądać od

niej, aby grzeczności człowieka, który go obraził tak nikczemnie, nie przyjmowała — a ona w imie miłości powinna przystać na to.

Nie chcąc ani minuty dłużej pozostawać w strasznej, męczącej go niepewności, ubrał się pospiesznie i wyszedł z domu, biegnąc prawie ku mieszkaniu bankiera. Serce biło mu gwałtownie, kiedy wstępował na dywanem wysłane schody; ileż je razy przebiegał z promieniejącą szczęściem twarzą — jakżeż przyjaźnie uśmiechały się doń te białe, stojące w niżach posągi — jakżeż dobrze były mu znane te ściany! Czyżby rzeczywiście miłość Berty miała być dlań bezpowrotnie straconą, czyżby wierność nie była niczem więcej, jak przelotnym szałem, bańką mydlaną, co się za lada powiewem wiatru roztpryśnie?!... Lecz być może, że on się dręczy napróżno, może ludzie przez zazdrość te potworne bajki wymyślili i serce ukochanej przezeń istoty zawsze i wyłącznie doń tylko należeć będzie.

I czoło jego rozpogodziło się pod wpływem tej iskierki nadziei; niestety! na chwilkę zaledwie, ażeby się zachmurzyć powtórnie na widok tajnego radzcy Holsteina, zstępującego ze schodów. Roberts stanął zdumiony; podobnego spotkania nie byłby się nigdy spodziewał. Holstein zawahał się także, lecz na krótko; zwykły, szyderski uśmiech pojawił się niebawem na jego ustach.

Ten uśmiech wzbudził w duszy młodego prawnika wspomnienie wszystkich męczarni, jakie przez tego człowieka wycierpiał — a teraz na domiar złego nędznik ten powracał zapewne od jego narzeczonej, której szeptał do ucha słodkie słówka pochlebstwa. Pod wpływem oburzenia i zazdrości chciał się prawie rzucić na niego i powaliwszy silnemi ramionami o ziemię, zdeptać, jak się szkodliwe rośliny, lub podłe płazy depce.

Holstein chciał go ominąć niepostrzeżenie, lecz, zapanowawszy nad sobą, podniosł dumnie głowę i zapytał wyniośle.

— Czego pan chcesz ode mnie?

— Drobnostkę, odparł z gorzkim uśmiechem. — Mam zamiar to tylko powiedzieć panu, cobyś zresztą sam spostrzegł, gdybyś się nie obawiał głębiej nad sobą zastanowić — że jesteś nikczemnym, podłym tchórzem.

— Pan śmiesz mi to powiedzieć, mnie, radzcy tajnemu, zawołał Holstein drżącym od gniewu głosem.

— Tak jest, panu, panu — powtórzył spokojnie. — Możesz pan być kontent, że spotkaliśmy się bez świadków, inaczej nie wiem, czy oprócz nazwą tchórza nie obdarowałbym cię uderzeniem tej laski. Nie odpowiadając ani słowa, radzca zbiegł ze wschodów, o ile mógł najspieszniej, nie życząc sobie widocznie przedłużać drażliwej dla siebie rozmowy.

Roberts zaśmiał się głośno — uczuł się swobodniejszym, wypowiedziawszy temu człowiekowi swoje o nim zdanie. Cóż go obchodziła zemsta Holsteina, nie przyszło mu nawet na myśl nic podobnego. Lekkim krokiem przebiegł resztę wschodów, szczęśliwy, że odzyskał spokój, który do rozmowy z Bertą był mu tak bardzo potrzebnym.

Lokaj bankiera, usłyszawszy dzwonienie, wybiegł drzwi otworzyć, a na zapytanie Robertsa o narzeczoną odparł, że właśnie wyszła z domu.

— Wyszła? — powtórzył zdumiony. Wiedział przecież, że o tej porze nigdy, lub bardzo rzadko była nieobecną, a może wyszła umyślnie, aby uniknąć odwiedzin Holsteina. Zapytał służącego o bankiera, chcąc przyszłemu swemu teściowi opowiedzieć, w jaki sposób został przez radzcę obrażonym i ostrzedz go zarazem, jak bardzo za złe mają ludzie tak częste bywanie Holsteina w domu jego. — Pan bankier wyszedł także — odparł lokaj niepewnym głosem.

Pomieszanie to nie uszło uwagi Robertsa, krew uderzyła mu do głowy, następnie wszystka spłynęła do serca, grożąc jego pęknięciem. Więc nie chciano go przyjąć, podczas kiedy dla Holsteina wszyscy byli w domu.

— Także wyszedł? powtórzył — czy tylko mówisz prawdę, oboje wyszli — oboje? — a może nie chcą mnie właśnie teraz przyjąć, przyjdę później, tylko zaklinam cię, mów mi prawdę.

— Państwa nie ma w domu, powtórzył sługa, na którego czole wyraźnie wyczytać było można, że mówi nieprawdę.

Nie pytając więcej, zbiegł, jak szalony, ze wschodów. — Nie chce się nawet widzieć z tobą — szepnął biedak z rozpaczą — z sercem wezbraniem goryczą i bólem.

Długo błądził na ulicy bez celu, nie patrząc na ludzi przechodzących, nie poznając znajomych, którzy go witali. Jeden z jego przyjaciół, zaniepokojony rozpaczliwym wyrazem jego twarzy, zapytał go o przyczynę.

— Nic, nic, przyjacielu, zapewniam cię, że mi niczego nie braknie — odparł, usiłując się uśmiechnąć. — Chciałbym ci tylko zadać jedno pytanie, ale proszę o szczerą odpowiedź. Czy sądzisz, że można wyjść z domu o tej porze dla przyjemności, czy też, aby uniknąć niemiłych odwiedzin! Dla czego patrzysz na mnie zdziwiony — zapewne i ty nie wierzysz temu, a nie chcesz powiedzieć mi prawdy z obawy, że jej może nie zniosę. S ą w y b i e g i i k ł a m s t w a, o d k t ó r y c h o s z a l e ć m o ż n a!

— Nie wiem, co chcesz powiedzieć, nie rozumiem cię, Stefanie.

— Może to i lepiej dla mnie, że mnie nie pojąłeś — ale na to zgodzisz się przynajmniej, że strasznie dziś duszno i gorąco Dzprawdy, swobodnie odetchnąć nie można — dla tego też wybrałem się na przechadzkę. Gdyby nie to, że wolę być sam, prosiłbym cię, abyś mi towarzyszył — zatem do widzenia.

I pobiegł dalej, zanim temten zdołał ochłonąć ze zdziwienia, w jakie go bezładna mowa Robertsa wprawiła.

Znalazłszy się za miastem, młody prawnik odetchnął pełną piersią. Woń poblizkich łąk i pól, cisza panująca dokoła działały nań uspakajająco i po raz pierwszy zastanowił się nad tem, czy Berta rzeczywiście nie wyszła z domu — a ojciec jej mógł także być nieobecnym. Może za powrotem do domu zastanie krótki bilecik, nakreślony ręką ukochanej? Ach! gdybyż to uczynić chciała — kilka słów od niej wystarczyłoby do zapokojenia dręczącej niepewności. Lecz wieczor minął, a listu nie było.

Po przepędzonej bezsennie nocy udał się nazajutrz do mieszkania bankiera. Po schodach szedł zwolna, jak człowiek, który nic, albo bardzo niewiele ma do stracenia.

Zadziwił się prawie, słysząc, że zastał Bertę w domu i po raz ostatni iskierka nadziei zabłysła w jego sercu, aby zgasnąć bezpowrotnie na widok wchodzącej do pokoju narzeczonej. Na ustach jej nie było zwykłego opromieniającego wszystko uśmiechu — szła blada i wyprostowana, podając mu zaledwie koniec palców na powitanie, a przecież wydała mu się jeszcze piękniejszą i weselszą, niż kiedykolwiek.

— Byłeś pan u nas wczoraj - odezwała się, przerywając pierwsza milczenie. — Służący uwiadomił nas o tem, skoro powróciliśmy do domu.

— Tak jest — odparł, usiłując mówić spokojnie. I mnie powiedział, że wyszłaś — ale czy rzyczywiście nie było cię w domu?

— Skądże mię pytasz o to? szepnęła, nie spodziewając się podobnego zapytania.

— Powiedz mi prawdę, zaklinam cię, Berto. Wierzaj mi, że od twego słówka „tak,“ lub „nie“ nieskończenie wiele zawisło. Niepewność, czy służący mówił prawdę, odebrała mi sen dzisiajszej nocy. Powiedz więc, jak było, najdroższa, wszakże mam prawo żądać od ciebie tego?

— Nie było mnie w domu — powtórzyła — dla czego zresztą wątpisz o prawdzie słów moich i służącego?

— Ponieważ mówił mi, że i ojciec twój jest nieobecnym, a ja się na schodach spotkałem z Holsteinem, który wracał zapewne od niego. —

Spuściła oczy — widoczne zmieszanie odbiło się na jej ślicznej, zarumienionej twarzyczce.

— Ojciec gniewa się na ciebie — szepnęła po chwili.

— Na mnie? — powtórzył zdziwiony. — O cóż się na

mnie gniewać może? czyż go w jakikolwiek sposób obraziłem?

— Holstein opowiadał ojcu, ciągnęła dalej Berta z coraz wzrastającem zakłopotaniem, że go wyzwałeś na pojedynek, jak również i o waszem wczorajszem na schodach spotkaniu.

— Więc on to śmiał opowiedzieć? I ojciec twój, wiedząc o tem, ma żal do mnie? Czyż go nie objaśniłaś, w jaki sposób ten nędznik bez żadnego powodu z mej strony pierwszy mnie obraził? Stałaś przecież przy tem, a on tyle nawet nie był względnym, żeby mi tej obelgi wobec świadków oszczędzić!

— Owszem, nówiłam o tem ojcu, szepnęła zaledwo dosłyszalnym głosem.

— I pomimo to ma żal do mnie?... podczas kiedy właściwie tamtemu..... Holsteinowi ręki podać nie powinien za to, że go znieważył, obrażając narzeczonego jego córki. Czy wie, że ten nędznik nie posiada nawet tyle honoru i ambicyi, że mi zadośćuczynienia za wyrządzoną obrazę odmawia? I dla tego ojciec twój na mnie się gniewa? — dla tego?

— Zapominasz, jak wielka różnica stanowiska zachodzi między radzcą a tobą.

— Rzeczywiście o tem zapomniałem! — zawołał, śmiejąc się urywanym, nienaturalnym śmiechem. Więc dla tego, że on jest tajnym radzcą, mam mu się pozwolić deptać spokojnie nogami? Berto, to nie może być twoje własne przekonanie, zapewne ojciec to powiedział — a ty powtarzasz, lecz tak nie myślisz, najdroższa!

— Przeciwnie, jestem tego samego zdania — odparła nieśmiało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZED OBRAZEM ANIOŁA,

zstępującego z dziecięciem na ziemię.

Ty, niewidzialna duszyczko skrzydlata,
Którą przeczuwać Bóg nam już dozwala,
Z wyżyn ty nieba do naszego świata
Zdążasz i do nas uśmiechasz się zdala.
Kędyż cię teraz unoszą skrzydełka?...
W oblicze może wpatrujesz się Boga,
Gdzie gwiazd tysiącznych migają światełka
I gdzie ku słońcu wiedzie mleczna droga.
Może to lampa tak jasna, ognista
Wabi twe oczki, twe rączęta nęci,
Myślisz, duszyczko niewinna i czysta,
Że to piłeczka, co się w górze kręci.
I trzepocąca, uśmiechnięta cała,
Zda się, że sięgniesz po to cacko złote,
Niedoświadczona ty istotko mała,
Nie wiesz, jak swoję przypłacisz pustotę!
Skrzydła, któremi igrasz tak wesoło,
Opali łuna, żarem gorejąca,
Nic cię już w górze podtrzymać nie zdoła!
I jako gwiazdka, z nieba spadająca,
Ku naszej ziemi spuszczając się z góry,
Strachem, boleścią i żalem przejęta,
Przez gromy, wichry, gradem mroźne chmury
Z płaczem wyciągniesz niepewne rączęta.
Lecz nie kwil, dziecię, są anioły-stróże,
Które Bóg na to przeznacza jedynie,
By czatowały na duszyczki w górze,
Chroniąc od złego w nieszczęścia godzinie.
Taki cię anioł podejmie w ramiona,
Skrzydłem otuli, miłością ogrzeje,
A wiedząc, iż twa swoboda stracona,
Wleje w twe serce wiarę i nadzieję!
Lot swój skieruje ku ziemskiej dolinie,
Bo w górze duszka już bujać nie może.
Jakież schronienie obmyśli dziecinie?
Komu zaniesie to małe nieboże?....
Zapewne zrosi łzą świętą twe skronie
Z trwogi, czy duszę, sobie powierzoną,
Odda w bezpieczne i cnotliwe dłonie,
Aby nie była dla nieba straconą;
Żeby ta dusza dotąd tak niewinna
Miała przed sobą jedynie cnót wzory,
By jej nieznaną była droga inna,
Tylko wiodące do zbawienia tory!
Leć, leć, aniele, tam czeka serc dwoje,
Oddaj skarb mały bez żalu, bez trwogi,
Ze łzą radości przyjmą brzemie twoje,
A tam bezpieczne, poświęcone progi
Jak ty, je również miłością ogrzeją,
Upieszczą, w miękką pościołkę ułożą,
Poić ją będą wiarą i nadzieją
I krzyż Chrystusa na czołku mu złożą.
Leć, leć, aniele, złoż tam swe kochanie,
Ten dar od Boga — a z promiennem czołem
Dziecię oddając na ziemskie mieszkanie,
Pozostań zawsze mu strożem-aniołem.
Leć, leć, aniele, szczęśliwa godzina,
Kiedy twa postać w oknie zajaśnieje,
Kiedy znużona maleńka dziecina
Ziści gorące rodziców nadzieje.

An. Zof.

KORESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO."

Chrystyania, 14 września, 1889.

Kongres oryentalny.

Zapowiedziany w swym czasie 8-my zjazd oryentalistów, o którym także niedawno w „Domu polskim" była wzmianka, odbył się częściowo w pierwszych dniach b. m. w Sztokholmie, gdzie trwał przez dni 4 i częściowo w Chrystyanii d. 9, 10 i 11 b. m w poniedziałek, wtorek i środę.

Udział w zjeździe był dosyć znaczny. Delegaci przybyli ze wszystkich części świata. Najwięcej jednak uczestników wysłała Europa.

Ogólna liczba członków zagranicznych oprócz z Norwegii i Szwecyi wynosiła 214. Po szczególe zaś przedstawia się rzecz, jak następuje:

Niemcy	wysłały osób	47	pomiędzy niemi	5	kobiet.
Austrya i Węgry	„ „	22	„ „	4	„
Abissynia	„ „	1	„ „	—	—
Brazylia	„ „	1	„ „	—	—
Dania	„ „	15	„ „	4	„
Egipt	„ „	4	„ „	—	—
Stany Zjednoczone	„ „	9	„ „	1	„
Finlandya	„ „	8	„ „	1	„
Francya i Algerya	„ „	13	„ „	1	„
Anglia	„ „	36	„ „	2	„
Grecya	„ „	1	„ „	—	—
Indye	„ „	4	„ „	1	„
Włochy	„ „	8	„ „	1	„

Japonia	wysłały osób	2	pomiędzy niemi	—	kobiet.
Siam	„ „	1	„ „	—	—
Holandya	„ „	16	„ „	1	„
Persya	„ „	4	„ „	—	—
Portugalia	„ „	3	„ „	—	—
Szwajcarya	„ „	3	„ „	1	—
Turcya	„ „	4	„ „	—	—
Rosya	„ „	12	„ „	1	„

Pomiędzy rosyjskimi gośćmi znajdował się jedyny Polak, redaktor czasopisma „Wisła“, Jan Karłowski.

O ile zjazdy oryentalistów w ogóle są uzasadnione i potrzebne, czy przyniosą one jaki pożytek ludzkości i wydadzą odpowiedni owoc dla nauki — o tem zwyczajny śmiertelnik, jakim jest Wasz sprawozdawca, sądu swego wydawać nie będzie.

Prasa tutajsza i szwedzka w tym względzie rozmaicie się zapatruje. Ale najlepiej scharakteryzował znaczenie i pożyteczność kongresu biskup sztokholmski Sündberg, którego zdanie, jako nadzwyczaj oryginalne, poniżej przy taczam.

Prałat ten uchodzi w Szwecyi za wielką powagę naukową i król Oskar w skutek jego niezwykłych zdolności już po dwa kroć udawał się do niego z prośbą, aby objął kierownictwo rządu, jako pierwszy minister. Lecz biskup dla swej otwartości i prawego charakteru nieznoszący krętych ścieżek, któremi nieraz dyplomaci posługiwać się zwykli, tyle zaszczytnego miejsca przyjąć nie chciał. Mimo to król Oskar w najlepszej żyje harmonii z biskupem i częstokroć w sprawach ważniejszych zasięga jego rady i o zdanie pyta. Otoż na kilka tygodni przed zjazdem oryentalistów przy pewnej sposobności król Oskar zapytał biskupa, co on o kongresie oryentalistów myśli.

— Co ja myślę? odrzekł biskup — otoż myślę, że kongres ten jest to po prostu humbug i nic więcej.

Odpowiedź taka zmieszała trochę króla. Trzeba bowiem wiedzieć, że król Oskar wielkim jest protektorem kongresu i na uroczystości i zabawy, odbyć się mające w Sztokholmie i Chrystyanii, nietylko wyznaczył znaczne sumy pieniędzy, ale zamierzał wziąć w nich udział osobisty, aby przy tej sposobności wygłosić kilka mówek po łacinie, do których już od dawna po trosze się przysposabiał. Nienajmilej przeto było królowi usłyszeć podobne zdanie; z drugiej strony nie chciał zupełnie zaprzeczyć orzeczeniu biskupa, gdyż sam uznawał część prawdy, więc dla złagodzenia rzeczy odpowiedział:

— Ależ bo widzi ks. biskup, mały humbug we wszystkiem być musi i w wielu sprawach nieraz nawet jest potrzebny.

— Lecz kongres oryentalistów nie jest to mały, ale wielki humbug, odrzekł biskup.

Rozmowa ta króla z biskupem krążyła po wszystkich gazetach i wywołała wielką wesołość w całej Skandynawii.

Być może, że zdanie biskupa Sündberga było nieco za ostre, ale jest pewnem, że odbyty kongres tak w Sztokholmie, jako i w Chrystyani nie odpowiadał celom rzeczywistym i nie tyle naukę, ile raczej zabawę miał na względzie.

Biesiady, bankiety, wycieczki, iluminacye i sute obiady, przy których popisywano się krasomówstwem w najrozmaitszych językach, których n. b. mało kto rozumiał, jak przy budowie wieży Babel — oto są główne przedmioty, któremi się kongres odznaczał. Pod tym względem tak Sztokholm, jak i Chrystyania nie żałowały niczego, aby zabawy wypadły jak najokazalej i aby gościom pobyt jak najwięcej uprzyjemnić.

Goście z Azyi i Afryki przy każdej sposobności występowali w strojach narodowych, co wielką obudzało ciekawość i zajęcie mieszkańców.

Koszta przyjęcia głównie ponosił król Oskar i komuny w Sztokholmie i Chrystyanii

Przyszły zjazd oryentalistów ma się odbyć w Konstantynopolu.

M.

Maszyny do szycia i zdrowie. Ubranie kobiet.

Kiedy przed 30 laty maszyny do szycia zaczęły wchodzić w użycie, sądzono, że one kobietom, trudniącym się szyciem, przyniosą nietylko ekonomiczne korzyści, ale także zdrowie ich zyska na tem niemało; gdyż przypuszczano, że szycie na maszynie będzie mniej szkodliwem dla zdrowia, niż szycie ręczne. Nawet pewien amerykański lekarz w Nowym Jorku tak był zachwycony tym wynalazkiem, iż go zaliczył „do największych dobrodziejstw, jakie kobiety XIX wieku otrzymały, gdyż uwolni ono tysiące białych niewolnic z niewoli.“ Utrzymywał on przytem, że poruszanie pedału nogą wywierać będzie błogie skutki na zdrowie pracownicy, albowiem okoliczność ta wynagrodzi brak ruchu, na który szwaczki bywają skazane, a brak którego — jak wiadomo — bardzo jest szkodliwy.

Tymczasem francuzcy lekarze i znawcy inaczej zapatrywali się na nowy ten wynalazek i orzekli, że maszyny do szycia z przyrządem do poruszania nogą szkodliwie wpływać będą na zdrowie pracujących. W skutek tego francuzka naukowa akademia przyrzekła nagrodę temu, kto sporządzi maszynę, na którejby szyć można bez pomocy nogi.

Niemieccy lekarze podobne zajęli stanowisko i wyrazili swe przekonanie, że maszyna i jej działalność jest szkodliwą. W tym celu w roku 1887 wyznaczona komisya orzekła, że poruszanie ciągłe maszyny nogą sprowadza choroby nerwowe i nadweręża kość pacierzową. Jeden wszakże lekarz niemiecki, który robił doświadczenia z maszynami, lekko obracającemi się, był tego zdania, że szycie na maszynie nietylko nie szkodzi zdrowiu, ale że przeciwnie maszyna jest „błogosławieństwem dla ludzkości, bo pożyteczną jest ze względów sanitarnych“.

Dla wyjaśnienia zupełnego tej sprawy pewien lekarz niemiecki badał stosunki sanitarne w pewnem „Towarzystwie“, mającem na celu udzielanie pomocy pieniężnej chorym robotnikom — innemi słowy: w kasie chorych. Był on tam stale zatrudniony, jako lekarz, i za jego opinią wypłacano wsparcie chorym robotnikom; miał więc najlepszą sposobność zbadania sprawy.

Rezultat badań tych wykazał, że w roku 1887 na każdą kobietę, trudniącą się szyciem na maszynie, przypadało 6 dni choroby, na inne zaś pracownice, oddające się innym zajęciom, niespełna dni 4. Wsparć pieniężnych pierwszym wypłacono 38 procent, drugim zaledwie $13^1/_2$. Jasnym więc jest dowód, że choroby pomiędzy kobietami, pracującemi na maszynach do szycia, o wiele były częstsze, niż pomiędzy kobietami, oddającemi się innym pracom.

Przyczyną powstających chorób pomiędzy kobietami, pracującemi na maszynie, ma być w pierwszym rzędzie: długo trwająca praca bez odpoczynku, połączona z ciągłem poruszaniem pedału nogą, przez co bieg krwi nie ma koniecznej cyrkulacyi i stąd powstaje bladaczka, bicie serca, ból głowy, boleści w żołądku i mocne podraźnienie nerwów zwłaszcza u tych pracownic które posiadają dziedziczne zarodki w tym kierunku. Oprócz powyższych chorób, które u wszystkich pracownic na maszynie się okazują, zauważono także, że kobiety, oddające się tej pracy, stają się krzywemi czyli pochyłemi w jednę stronę. Pochodzi to stąd, że pracownice, siedząc przy maszynie, zazwyczaj kładą na niej rękę, nachylając cały korpus ku maszynie w jednę stronę, w skutek czego jedno ramie stoi niżej od drugiego.

Z powyższego sprawozdania widzimy, że maszyny do szycia więcej złego, niż dobrego przynoszą; należy jednak mieć na uwadze, że złe nie wynika wyłącznie z samej maszyny, ale także z nadmiaru pracy w nadwerężeniu i wytężeniu sił nad nią. Wiadomem jest, że kobiety nieraz 10 do 12 go-

dzin dziennie prawie bez wytchnienia szyją na maszynie. Jest to nadużycie sił ludzkich. Tak długa praca nawet przy innem zajęciu ręcznem jest szkodliwą i wywiera złe skutki na zdrowie, a cóż dopiero praca, gdzie nietylko ręce, ale i noga w ciągłem jest zajęciu.

Od lat 50 lekarze w rozmaity sposób pouczają kobiety o konieczności używania odpowiedniego ubrania, któreby nie krępowało działalności żywotnych organów. Rady te jednak po największej części odrzucane były, aż dopiero w ostatnich czasach okazała się zmiana na lepsze, gdy wystąpiło kilka praktycznych kobiet, które wykazały, że ubiór dla kobiet może być tak przyrządzony, iż, zachowując ciału piękne formy, nie krępuje płuc i serca. Sprawa ta jest tak ważną, że obudziła wielkie zainteresowanie w całej Anglii i Ameryce. Reforma polega na tem, że ubranie nietylko jest obszerniejsze i lżejsze, ale także całe ciało pokryte jest równiej materyą, co wielki wpływ wywiera na zdrowie i chroni od zaziębienia.

Obecnie tysiące kobiet ubiera się według tej mody i z każdym dniem liczba jej zwolenniczek wzrasta. Panie, które raz oswobodziły się z gorsetów, fiszbinów, obręczy i sznurów, za żadną cenę nie chcą powrócić do dawnych ubiorów.

Lekarze polscy powinni także sprawę tę wziąć do serca i polecać nowe ubranie jak najusilniej swym pacyentkom.

Dziewczyna, która przez dłuższy czas używała gorsetu (sznurówki,) krępując kibić swą fiszbinami, stalą i sznurami, zapatrując się ze stanowiska lekarskiego, nie powinna wchodzić w związki małżeńskie. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby taka kobieta nie mogła być dobrą i kochającą żoną — pomimo to pewni jesteśmy, że mąż po niejakim czasie żałować będzie, że zawarł z nią związek małżeński. Doświadczeni lekarze doskonale znają zgubne skutki gorsetu, a tysiące małżonków głęboko także odczuło skutki tej modnej tortury.

Serce zaiste się ściska, gdy się obecnie patrzy na młode, dorastające panienki, wązkie, cienkie i szczupłe, jak łaski.

Są to owoce nieszczęsnej, nowoczesnej mody. Takie dziewczęta znajdują się tylko w społeczeństwie, gdzie kobiety gorsety noszą. Tam, gdzie kobiety płuc i innych organów nie krępują, wyglądają zupełnie inaczej, niż u nas. Każda tam kobieta jest silna, czerstwa, okrągła, jakby z marmuru utoczona. Dziwna zaprawdę jest ta obecna, tyle zachwalana cywilizacya mody!

Polega ona głównie na tem, aby mężczyźni i kobiety robili się starszymi i skracali sobie życie. Pierwsi zatruwają się alkoholem i tytuniem, drugie niszczą i zabijają się gorsetami. Jeżeli taki stan dłużej trwać będzie, jeżeli nie upamiętamy się pod tym względem, społeczeństwo nasze ulegnie zupełnej zagładzie.

Zaznaczyć wypada, że w ciągu bieżącego roku grono angielskich kobiet zrobiło doświadczenie, mające na celu przekonać się, o ile gorset fizycznie oddziaływa na serce. W tym celu pewnego dnia ubrane bez gorsetu biegły przez pewną przestrzeń do oznaczonej mety. Gdy przybyły na miejsce, puls bił 152 razy na minutę. Na drugi dzień przebiegły tę samę przestrzeń, skrępowane w gorsety najświeższej mody. Po przybyciu na miejsce okazało się, że puls u nich uderzał 168 razy na minutę. Dowodzi to, jak gorset jest dla zdrowia szkodliwym, jeśli zatem zupełnie zarzucić go nie można, powinien przynajmniej całkowitej uledz reformie.

Mazur.

Ibrang-Hoihsthohl.

(Z kartek szukającego ideałów.)

(skreślił **W. M.**)

(Ciąg dalszy.)

VII.

Z początku miał wuj Edward pewną głuchą, coraz to więcej zamazaną samowiedzę o sytuacyi swej, o miejscu, na którem spoczywał. Następnie stracił ją zupełnie — a w miarę snu coraz to głębszego dziwnym podlegać począł uczuciom i wrażeniom.

Bo wszakżeż oto próg, dźwigający ciało wujaszka, zwolna zapadać się zdaje pod ziemię. Ciemno, zimno i wilgotno — czarna czeluść zionie miazmatycznemi, zgniłemi wyziewami. Niżej i niżej — a coraz to szybciej spada w otchłań deska fatalna wraz z Edwardem. Ach! gdyby powstrzymać pęd ten niepohamowany, zapierający oddech, mrożący krew w żyłach!

Wujaszek czepia się rękoma śliskich ścian przepaści — ale nadaremnie krwawi i kaleczy palce i paznokcie — pędu w próżnię powstrzymać nie zdoła. Już zawrot głowy odbiera mu zmysły — już pękają tętna w piersi i mózgu — czuje tylko jeszcze wir jakiś — zamęt, pęd szalony, nieopisany — śmierć — zagładę — nicość.... Nareszcie!....

* * *

Ale gdzież tam — to nie śmierć, nie nicość. Wujaszek żyje jeszcze. Czarno — czarno wokół okropnie — mokro i febrycznie zimno. Jakąż zabójczą czuć tu stęchliznę! To rozkład ciał jakichś zbutwiałych — zgnilizna — trupizna obrzydliwa nad wyraz.... Powietrza! odrobinę małą świeżego powietrza! Światła, ach! światła...

Ha! wszakże robi się już i jaśniej nieco. Oko przyzwyczaja się w końcu do tych ciemnic gęstych — chwyta pojedyńcze przedmioty — oryentuje się w całości.

To loch jakiś wzdłuż i szerz przestronny — choć podpadająco nizki. Górą sklepienie — to podziemie.. piwnica, lub klasztorny grobowiec. Tak to grobowiec — niezawodnie — wszak nie brak tu głazów z napisami... trumien kamiennych i drewnianych.

Trumny to poszczerbione, potłuczone, spruchniałe. Między nieskończonemi ich rzędami proste, wązkie uliczki. Środkiem szersze nieco przejście. Wuj Edward wyjść stąd musi koniecznie.... uciec ze zabójczej tej atmosfery — z tego strasznego otoczenia zwłok gnijących w takim porządku i ładzie! Ta symetrya fatalnych wązkich uliczek ma w sobie coś nazbyt okropnego. Powietrza i światła!...

Edward zbiera wszystkie siły i wlec się poczyna środkiem trumien — tam, gdzie najszerzej... przecież gdzieś się znajdzie wyjście z lochu przeklętego. U nóg ciężą mu centnary — ledwo krok za krokiem zdoła iść między poodkrywanemi trumnami. Radby nie patrzeć w nie wcale.... nie widzieć niczego.... ale wzrok jego trzymany na uwięzi; nie może go odwrócić. Patrzy więc z coraz większem wytężeniem — wypręża całą siłę wzroku i napatrzeć się nie może tego, co go przejmuje obrzydzeniem i zgrozą nieopisaną. Jakiż widok ohydny!...

Oto setki ciał, różnemi czasy pogrzebionych. Ciała te znajdują się we wszelkich stadyach rozkładu. Świeże, topiące się zwłoki, klejące się.... tam znów mumie zasuszone, brązowe, zielone, lub czarne... białe i żółte szkielety!...

Wuj Edward wolałby jeszcze patrzeć na te suche kostki, najmniej wstrętny przedstawiające widok. Ale instynkt jakiś dręczenia się grozą jak najnieznośniejszą

pcha go właśnie w stronę, gdzie najpodlejsze, najhaniebniejsze obrazy.... gdzie proces rozkładu najobrzydliwszy....

Oto tutaj jakiś otyły nieboszczyk napęczniał, nabrzmiał, spuchł w sposób potworny, przybierając fioletowo-brązowe tony zgniłego jabłka. Jakżeż poczwarnie nadęły mu się konchy uszne!... Jakież te uszy grube, pełne, wypukłe! Koniecznie, koniecznie wuj Edward schwycić musi za to sine, monstrualne ucho! Myśl straszna... chciałby uciec.... ależ daremna próba ucieczki!... Wuj Edward i ruszyć się z miejsca nie zdoła — on szarpnie za to ucho zakazane, obrzydłe — choćby miał i zginąć. Pełną dłonią chwyta więc zimną, wilgotną konchę ucha — i ciągnie ją w górę — z całych sił — choćby urwać przyszło!...

I oto powiodło się szczęśliwie... gładko... ucho urwane... a nieboszczyk ani drgnął nawet, zachowując spokój kamiennego posągu. Ręce założone na piersi — nogi długie, wyprężone, z wyszłemi przez obuwie paznokciami.... Ha! ha! ha!... co to za śmiech przeraźliwy? ha! ha! ha!... ktoż to śmieje się w tym lochu!...

Ha! ha! ha!... rozlega się pod głuchem sklepieniem śmiech piekielny, urywany, nerwowy. W śmiechu tym drży rozpacz, agonia ducha, rozkład, ostatnie pożegnanie ze życiem. Ha! ha! ha!...

I znowu cisza — i znów śmiech ten kurczu śmiertelnego gdzieś tam daleko — w głębi lochu. Edward rzuca ucho na ziemię — bo ucho to nabrało życia i ruszać mu się poczęło w zaciśniętej dłoni.... A teraz wujaszek chwyta się za piersi i przelewając w głos swój cały ogrom bolu życia, na marne rzuconego, śmieje się również całem gardłem, całem chorem sercem. Głos jego brzmi złowieszczo — przeklęcie — a wtoruje mu śmiech, szarpany w ciemnicach podziemia.

Zgrzyt piekieł przycichł wreszcie i znów głuche milczenie.

Wuj Edward krzyczy raz jeszcze nerwowo: „Kto śmieje się tu w tem podziemiu?“

Żadnej odpowiedzi — wokół cisza śmierci absolutna... tylko głos Edwarda ponurem echem odbija się o nizkie sklepienie....

A przecież trzeba koniecznie zaspokoić ciekawość, trzeba pomimo trwogi i grozy odszukać marę, co tu pokutuje. Śmiech pochodził tam — z prawego kąta — w samej głębi lochu... trzeba tamdotąd skierować kroki.

I znów szeregi niezliczone trumien, zaspy ciał zepsutych, szarej zgnilizny, popruchniałych kości.

W końcu dotarł przecież wujaszek do owego kąta, skąd rozlegało się przeraźliwe żegotanie. Tutaj puściej, przestronniej niż w innych częściach podziemia. Na dziesięć kroków wzdłuż i wszerz ani jednej trumny — tylko garstka zmurszałych piszczeli wala się po ziemi. W samym rogu, tuż pod ścianą czarny, kamienny, popękany sarkofag bez wieka; w głowach napis jakiś niewyraźny, zatarty....

Wujaszek staje tuż przy sarkofagu i z wytężeniem wszelkich sił wzroku odczytuje napis niezrozumiały, kabalistyczny. Są tam tylko dwa wyrazy, przedstawiające dziwnie kapryśne połączenie głosek:

IBRANG-HOIHSTHOHL.

Czy to nazwisko zmarłego? Czy godło lub sentencya, tajemniczym nakreślona kluczem?...

Nieprzeparta siła pcha wujaszka, aby zajrzeć do wnętrza głębokiej trumny.... Okropność!...

Leży w niej przerażający nad wszelki opis trupielec — a szeroko rozwarte jego oczy świecą fosforycznym blaskiem — skierowane wprost na wuja Edwarda.....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne, i rozmaitości.

Adolf Dygasiński napisał świeżo zbiór nowel p. t. „Z zagona i bruku“, wydany nakładem S. Lewentala w Warszawie. Nowe to wydawnictwo obejmuje w jednym tomie jedenaście większych i mniejszych obrazków i noweli, skreślonych z właściwym autorowi temu realizmem. Obrazki te oparte są na trafnej obserwacyi życia i natury, a w niejednym przebija myśl głębsza, podnioślejsza, pobudzająca do zastanowienia się nad tajnikami życia. To też nowele p. A. Dygasińskiego zdolne wzbogacić umysł czytelnika — budzą zajęcie.

Feliks Jezierski, zasłużony pracownik na niwie poetyczno-literackiej, przyswoił naszemu piśmiennictwu dwa utwory dramatyczne Byrona: „Dwaj Foskarowie“ i „Marino Faliero“. Dramata te osnute są na posępnych, tragicznych epizodach z dziejów Wenecyi, a odznaczają się gorącym kolorytem namiętności i siłą słowa. Potoczysty, biały wiersz tłomacza oddaje wiernie — o ile podobna — myśl poetyczną utworów angielskiego poety, który tak potężny wpływ wywierał na kierunek naszej poezyi w zaraniu bieżącego stulecia.

Albert Weiss przełożył na język niemiecki i wydał w Halli cztery poemata Juliusza Słowackiego: „Lambro“, „Żmija“, „Mnich i „Hugo“, oraz kilka jego drobnych utworów lirycznych.

Król Milan, pragnący — zdaje się — sławy literackiej, zaczął pisać swe: „Wspomnienia z podróży po Europie i Azyi.“

Współredakcyą warszawskiego „Kuryera codziennego“ objął p. J. M. Kamiński, adwokat i publicysta; a. p. Wiktor Gomulicki, znany poeta i literat, nabył „Tygodnik powszechny“ i z dniem 1 b. m. wznowił zawieszone od dawna jego wydawnictwo.

P. Chardonnet, Francuz, wpadł na pomysł wyrabiania z drzewa sztucznego jedwabiu. Fabryka jego znajduje się w dep. Isère, a próbki nowego wynalazku można już oglądać na wystawie paryzkiej.

Powietrze w Londynie — jak to powszechnie wiadomo — jest bardzo nieczyste i niezdrowe, głównym zaś tego powodem jest woda w Tamizie, roznosząca wokoło zabójczy zapach. Rząd angielski przeto przeznaczył milion funtów ster. na założenie po obu brzegach Tamizy olbrzymich zakładów do oczyszczania wody. Studya, jakie przeprowadzono nad sposobem dokonania ważnego tego dzieła, doprowadziły do ostatecznych rezultatów, że woda w Tamizie zostanie oczyszczona za pomocą elektryczności.

W przyszłym roku przypada trzechsetna rocznica wynalezienia mikroskopu przez Zacharyasza Jansena w Middeburgu; z tego powodu towarzystwo „Cercle Florel“ w Antwerpii ma zamiar w r. 1890 urządzić wystawę mikroskopów od najdawniejszych do najnowszych czasów.

Podług ostatnich zestawień naukowych mieszkańcy kuli ziemskiej mówią 3064 językami i wyznają około 1000 religii. Przeciętny wiek ludzki nie przechodzi 38 lat. Liczba mężczyzn jest nieco mniejszą od liczby kobiet. Liczby żonatych i nieżonatych mają się do siebie w stosunku 73 do 1000.

Pod Orvietto we Włoszech znaleziono posąg z bronzu cesarza Geta, brata Karakalli, który go kazał zamordować, oraz grób lombardzki ze zbroją żelazną i ozdobami złotemi. Wykopaliska te nabyło muzeum nowoyorskie za 270,000 franków.

Medalion portretowy Artura Grottgera, wykonany z marmuru przez Stanisława Lewandowskiego, pomieszczony został w warszawskiem muzeum. Fundusz na zakupno portretu zebrano za pomocą składek.

Posąg Kraszewskiego w półnaturalnej wielkości, odlany z bronzu według modelu rzeźbiarza Riegera, ustawiony został w głównej sali krakowskiego muzeum.

Sławny francuzki malarz-artysta, Meissonier, urodzony 1813 r., mający zatem lat 76, zaślubił w ostatnim czasie dwudziesto-kilkoletnią pannę, Elżbietę Besançon. Znakomity artysta jest zdrów, rzeźwy i ruchliwy, życzymy mu zatem długich jeszcze lat sławy i... szczęścia domowego!

„Echo muzyczne“ donosi, że w Berlinie umarł niedawno oryginalny pedagog, Alojzy Hennes, który wynalazł sposób nauczania gry na fortepianie listownie. Jakkolwiek zmarły liczył lat 62, kronika milczy o rezultatach jego „ciuciubabki pedagogicznej“.

Aleksander ks. Lubomirski, który przed kilku laty ofiarował był miastu Krakowowi 2 miliony franków na założenie instytutu dla moralnie zaniedbanych chłopców, złożył w ostatnim czasie na ręce ks biskupa krakowskiego 1 milion fr. na podobny instytut dla dziewcząt. Ks biskup nabył już na oznaczony cel 28 m. gruntu w Łagiewnikach pod Krakowem i powierzył architektowi krakowskiemu, p. Zarembie, wykonanie planów budowli.

Henryk Sienkiewicz bawi w Zakopanem, gdzie też ma zamiar przepędzić zimę.

Panna Wanda Kowalska, polska okulistka, dyplomowana w Stanach Zjednoczonych, otrzymała zaproszenie do objęcia posady ordynatorki w szpitalu miejskim w Kairze, dokąd się też udała.

Panna Marya Launer, Warszawianka, ukończywszy fakultet medyczny w Zürichu, zamierza praktykować w Warszawie po dopełnieniu potrzebnych formalności examinu państwowego.

Julieta Folville, młoda pianistka, wysoko ceniona w muzykalnych sferach Bruxeli, otrzymała na konkursie tamtejszej akademii muzycznej „nagrodę rzymską,“ pierwszą, jaką dostała i po jaką sięgnęła kobieta.

Pani Legoux, należąca do arystokracyi francuzkiej, znana jako kompozytorka muzyczna pod pseudonimem Gilberta Desroches, wystawiła na scenie teatru w Nicei operę liryczną: „Jaël,“ która wzbudziła w słuchaczach niezwykły entuzyazm, objawiony w ogromnej ilości bukietów i wieńców, jakie przesłano kompozytorce.

Czasopismo angielskie, „Fortnightly Review,“ podało w lipcu deklaracyą kobiet, żądających dopuszczenia kobiety do głosowania na członków parlamentu. Deklaracya mieściła 142 podpisy kobiet, znanych zaszczytnie na polu filantropii, sztuki, nauki i czynów obywatelskich. Wszystkich podpisów nadesłano 2,500, ale redakcya zamieściła tylko najpoważniejsze.

Młoda nauczycielka, Berta Talbotier, złożyła w Paryżu rządowy examin z perskiego i tureckiego języka. Jest to pierwsza kobieta we Francyi, poświęcająca się studyom języków wschodnich.

Praktyczne rady i przepisy.

Co mamy pić. Woda jest koniecznością dla wszelkiego życia i żaden inny element zastąpić jej nie może. Jest to jedyny napój, którego bez szkody dla organizmu ludzkiego zawsze używać można.

Herbata i kawa — nawet w umiarkowanych porcyach — dla osób słabych i nerwowych są szkodliwe i używanie ich przeszkadza działalności organów ludzkich. Co się tyczy alkoholicznych napoi — to zaprawdę byłoby korzystniej dla świata, gdyby zostały zupełnie wytępione, bez nich bowiem całkiem obyć się można, a nawet w przyprawach lekarskich, aptekarskich, chemicznych niepotrzebne są wcale. Twierdzenie to nie jest bynajmniej w sprzeczności z nowoczesną nauką i sztuką lekarską.

Wiele osób rozmyślnie używa bardzo mało wody w przekonaniu, że woda jest szkodliwą dla zdrowia. Takie zapatrywanie jest błędne; przeciwnie — mamy mnóstwo dowodów na to, że wiele chorych osób wyleczyło się jedynie w skutek używania w większej ilości wody. Zaopatrywanie częste systemu ludzkiego w wodę jest konieczne, aby utrzymać w organizmie w należytej ilości niezbędnie potrzebne soki, bez których żyćby nie można. Woda bez ustanku przechodzi przez rozmaite organa ludzkie, i skoro ciało nie jest zaopatrzone w dostateczną ilość wody, natenczas następuje chorobliwy stan w całym systemie.

Wiele osób doświadczyło, jak skutecznem jest dla zdrowia wypicie codziennie szklanki wody z rana przed śniadaniem — i kto raz się do tego przyzwyczaił, z pewnością nigdy zwyczaju tego nie zaniedba.

Woda z lodem, używana jako napój przy jedzeniu, lub w celu ugaszenia pragnienia, jest szkodliwą. Wody z lodem używa się tylko w pewnych chorobach i to w bardzo małych dawkach.

Ból w gardle jest u nas chorobą powszechną, na zwalczenie której podaję środek, nabyty z własnego doświadczenia.

Przez kilka lat od czasu do czasu czułem w gardle przykry ból, który szczególniej przy połykananiu dawał mi się we znaki i kłuł w gardle, jakoby szpilką, lub ością ryby.

Czując pewną niechęć do lekarzy, nie miałem ochoty udawać się do nich po radę w przekonaniu, że oni wiele kosztują, a często bez potrzeby karmią lekarstwami, które więcej nieraz szkodzą, niż pomagają. Natomiast zacząłem czytać pewne czasopismo lekarskie, i znalazłem w niem nietylko przyczynę bólu gardła, ale także radę na tę chorobę.

Ból w gardle pochodzi z zapalenia w kanale oddechowym.

Najlepszem lekarstwem jest płukanie gardła wodą słoną. Bierze się pełną łyżeczkę zwyczajnej soli i rozpuszcza w szklance wody, poczem należy codziennie trzy razy przed każdem jedzeniem i raz przed samem położeniem się do łóżka płukać gardło. Jeżeli zapalenie jest mocne, w takim razie dobrze jest umaczać w tej wodzie chustkę lnianą i obłożyć nią gardło, poczem obwiązać szyję suchą podwójną flanelą.

Środka tego używałem przez czas dłuższy i teraz czuję się zupełnie zdrowym, w gardle nic mi nie dolega.

Przyczyna głuchoty u kobiet powstaje częstokroć w skutek obwiązywania głowy chustką, lub noszenia czepka, albo kapelusza w ten sposób, że uszy są zakryte, przez co wewnętrzne kanały w uszach się zatykają, a powietrze nie może swobodnie wchodzić do uszu.

M.

Promyki.

Czas wszystko łagodzi i co było bólem, staje się wspomnieniem.

Z „Przechadzek po mieście.“

Muzyka jest wielką czarodziejką; słodkim, łagodnym na pozór uściskiem obejmuje dusze — nagle porywa ją z sobą niepokonaną potęgą i unosi w promienne, słoneczne przestworza, lub strąca w otchłań rozpaczy i bólu.

Cóż warta miłość, która nie umie przetrwać burz i przeciwności? ... Wszakże one jedynie mogą wypróbować kochające serce.

M. E. Braddon.

Nieraz sprawia nam przykrość swoboda, z jaką ukochana osoba mówi o tem, co nas przejmuje trwogą i niepokojem.

Obojętność, chłód i ironia są nieraz silną zaporą, rozdzielającą dwie istoty. Niekiedy jednak mimo pozorów chłodu i obojętności wre burza uczuć w dwóch sercach — i przychodzi chwila tęsknoty za spojrzeniem tkliwem, za słowem serdecznem — ale oba serca zbyt dumne, aby zdradzić słabość podobną — wolą cierpieć. Trochę wyrozumienia i uległości z jednej strony, iskra uczucia z drugiej, a lody prysnęłyby, ratując dwa serca, łamiące się dobrowolnie.

Wobec dwóch dum nieugiętych ta pryska pierwsza, która goręcej, silniej kochać umie. Prawdziwe uczucie nie zna miłości własnej; promień jego szczery lody stopić zdoła.

Z powieści: „W więzach“ A. Krzyżanowskiego.

HUMORYSTYCZNE.

(nadesłała J. D.)

W szkole. Nauczycielka: — Teraz pomówimy o uskrzydlonych stworzeniach; Karolciu, wymień mi niektóre. (Karolcia się namyśla). No, no — codzień przybywa do waszych okien — twoja starsza siostra tak go lubi — jest to — —

Karolcia (radośnie) — Ach! tak, jest to pan adwokat Z.

Modne dzieci. Mama: — Zosiu, bądźże raz cicho, zawsze musisz rzec ostatnie słowo!

Zosia. — To nie moja wina, mamo, skądże mogę wiedzieć, że masz coś więcej do powiedzenia.

— Mamo, co to jest anioł? — pyta pięcioletnia Ziunia.

Mama: — To takie w niebie dzieciątko, co lata.

Ziunia. — A dla czego tatko mówił wczoraj do naszej bony: »mój aniele!«

Mama. — Bo ona też wkrótce wyleci.

Rozwiązanie zadania konikowego

w n. 26 „Domu polskiego“:

Modlić się — to jest miłować
Wszystko, co piękne a zacne;
Swe obowiązki sprawować —
Bez względu: trudne, czy łacne.
Nie żyć wyłącznie dla siebie,
Żyć i dla bliźnich, dla świata,
Znać, co ofiara w potrzebie,
Nie baczyć, kędy zapłata.

Zadanie konikowe

(ułożył Kazimirz K. w Krośnie.)

nur	żdej	sztan	śniej	wie	le	świa	łą
dar	w świe	tych	w ka	cym	ży	ku	cie
z żył	tem	woln	tnym	ja	ta	w nie	nem
no	cia	łą	wrzą	z mie	cą	ką	dzie
leć	cym	ści	ży	wiel	le	rzo	le
prze	się	wa	si	sną	zie	twych	ka
na	leć	o	po	żdym	żda	gna	wa
gień	le	ka	wla	ny	wie	wo	z dróg

Za dobre rozwiązanie nagroda.

OD REDAKCYI.

Numer dzisiajszy jest ostatni w bieżącym kwartale; szanownym przeto abonentom naszym przypominamy uprzejmie wczesne odnowienie prenumeraty. Wszystkich zaś w ogóle przyjaciół i życzliwych „Domu polskiego“ czytelników gorąco prosimy o popieranie naszego pisma i jednanie mu zwolenników; aby ten jedyny na cały pruski zabor literacki organ polski zdołał nietylko się utrzymać, ale należycie rozwijać. — Powtarzamy przytem, cośmy już niejednokrotnie zaznaczyli, że, pragnąc ogółowi ułatwić abonowanie „Domu polskiego“ — chętnie każdemu, kto wprost zgłosi się do redakcyi, zniżymy prenumeratę aż do 1 m. kwartalnie.

Ukończone roczniki z r. 1888, jako też pojedyncze kwartalniki z r. b można nabywać za połowę ceny.

TREŚĆ: Historya, jakich wiele. Przez F. F. Z języka niemieckiego tłomaczyła Anna Pilaska. (Ciąg dalszy nastąpi). — Przed obrazem anioła, zstępującego z dziecięciem na ziemię. (Wiersz.) An. Zof. — Korespondencya „Domu polskiego.“ Z Chrystyanii. M. — Maszyny do szycia i zdrowie. Ubranie kobiet. Napisał Mazur. — Ibrang Hoihsthol (Z kartek szukającego ideałów.) (Ciąg dalszy nastąpi.) W. M. — Wiadomości literackie, naukowe. artystyczne i rozmaitości. — Praktyczne rady i przepisy. — Promyki. — Humorystyczne (Nadesłała J. D.) — Rozwiązanie zadania konikowego w nr. 26 D. p. — Zadanie konikowe. Ułożył Kazimirz K. z Krosna. — Od redakcyi.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.